



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY  
Ulica Nowy-Świat Nr. 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartał. tal. pr. 1 sgr. 20.

## MIKOŁAJ SEP SZARZYŃSKI

przez

Wiktora Czajewskiego <sup>1)</sup>.

Trzysta lat upływa od chwili, gdy przy odgłosie żałobnego dzwonu w Przemyślu, z kaplicy cmentarnej odniesiono na wieczny spoczynek zwłoki młodego, zgasłego w najpiękniejszej wiosnie życia, człowieka.

Na miejscu wiecznego spoczynku zęgnął go rodzzeństwo, jako utraconego nazawsze brata, zęgnali go duchowni jako chrześcianina — inni, jako przyjaciela, sąsiada, lub wreszcie pana i obywatela... lecz trumny nikt nie przybrał wiankami z cyprysu... nikt nie pożegnał zmarłego — jako poety!

Ksiądz Antoni, Dominikanin z Przemyśla, spowiednik i przyjaciel może najwierniejszy tego człowieka, wyśpiewywał drżącym i silniej, niż zwykle, wzruszonym głosem psalmy żałobne nad zarzucaną zimnym piaskiem trumną zmarłego. Cichym i skromnym musiał być ten pochód, ten obrządek żałobny Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, cichym, bo nikt ze współczesnych nie wspominał o nim, nie skreślił nikt słów paru; a jednak

należało przecież uczcić pamięć pierwszego twórcy sonetów polskich! <sup>1)</sup>

O Sępach pisze Paprocki: „Z domu Szarzyńskich, h. Junosza, w plockiem województwie starodawnego, jeden pojął Zimnowodzką w Rusi u Lwowa z majątnością wielką.“

Z potomstwa jego wyszedł i dziad poety Mikołaj, który miał trzech synów Joachima, Bronisława i Krzysztofa <sup>2)</sup> i kilka córek, z których Anna była żoną mieszczanina lwowskiego, Leonarda Laszkowicza i zwała się ze swojej części w „Zimnej Wodzie“ — Duszyńską. <sup>3)</sup>

Wszystko to świadczy, że rozmożywszy się familia Sępów na „Zimnej Wodzie“ znacznie zubożała i podupadła, jak wiele szlachty w owych czasach. Z aktów przekonujemy się, że postępowanie Szarzyńskich cechowała jakaś dziwna chciwość i gwałtowność. Znajduje się tu dużo processów, a z wszystkich widać chęć zysku u butnych wychodźców z Mazowsza, osiadłych w Przemyślu. Dostyc wspomnieć, że kiedy w roku 1531 umarł dziad poety, <sup>4)</sup> Bartłomiej, młynarz z Zimnej Wody, zapisuje trzem synom zmarłego pewną sumę, aby utrzymał pokój (ob *spem concordiae*), bo już często od Sępów doznawał napadów.

Joachim Sęp, podstoli lwowski, ojciec poety, o którym Paprocki mówi, że był człowiekiem cnotliwym i bogobojnym, wstępował w ślady ojca, całe swoje życie wadził się to z mieszczanami lwowskimi, to z konwentem Dominikanów, to

z krewnymi lub współwłaścicielami „Zimnej Wody“; a gdy nie mógł czego uzyskać sędownie, to sobie sam, na własną rękę, wymierzał sprawiedliwość, najeżdżając i przemocą zabierając urojoną własność. Naprzykład: w roku 1535 napadł na dom Andrzeja Otolskiego, męża macochy swej, pod pozorem, jakoby tenże ją katował, i zabrał mu przemocą żonę wraz z rzeczami jej <sup>1)</sup>; pomimo, że już w 1533 roku starosta lwowski nałożył nań był z podobnegoż powodu wadium 120 marek.

Spotkawszy kilkakrotnie w aktach słowa: Nicolaus Sęp Szarzyński de Zimna Woda“ odnoszące się do poety, stawiamy domniemanie, czy nie tu urodził się młody Mikołaj Sęp Szarzyński.

Daty czasu dokładnie oznaczyć nie podobna. Poeta raz pierwszy występuje w Aktach Ziemskich Lwowskich w roku 1572. Andrzej Worytko wypuszcza mu w dzierżawę na rok jeden część „Zimnej Wody“ i Rudna, ze stawami i młynami, które niegdyś zastawił ojciec jego Joachim Sęp za sumę 1000 złotych polskich u Jerzego, ojca Andrzeja Worytki.

Musiał więc wtedy poeta przekroczyć już wiek dziecięcy, musiał być już zdolnym do zawierania umów, co według prawa następowało po skończeniu lat 18. Z obliczenia wypada, że urodził się musiał około roku 1550.

Kiedy w roku 1573 dziedzic, Andrzej Worytko domagał się zwrotu ojcowizny, Joachim, ojciec naszego poety, nie chciał go do niej dopuścić i gwałtem pragnął utrzymać się przy swej dziedzicznej własności. Zaznaczyć tu musimy, że w akcie relacji woźnego figuruje, nie Mikołaj, jak widzieliśmy, właściwy dzierżawca Zimnej Wody, ale jego ojciec.

Zdaje mi się, że Mikołaj był tu tylko narzędziem przebiegłego gmatwacza. Z jego-to poręki niejednokrotnie musiał działać wbrew swoim przeko-

<sup>1)</sup> Bielski w swojej *Kronice* zapisuje, „że w młodym wieku Szarzyński rozstał się z tym światem i pochowany w Przeworsku“; Paprocki znowu utrzymuje, że zwłoki Mikołaja spoczywają w Przemyślu. Idziemy tu za Paprockim.

<sup>2)</sup> *Akta grodzkie lwowskie*, 16, pag. 696.

<sup>3)</sup> *Akta ziemskie lwowskie*, 15, pag. 657. Widać, że majątek „Zimna Woda“ był bardzo rozległy i dzielił się na kilka folwarków lub działów, z których każdy właściwą sobie nosił nazwę.

<sup>4)</sup> *Akta ziemskie lwowskie*, 13, pag. 719. Mikołaj występuje raz ostatni w Sierpniu 1530 r.; w 1532 roku już nie żyje (*Akta ziemskie lwowskie*, 16, pag. 212).

<sup>1)</sup> *Akta ziemskie lwowskie*, 16, pag. 700.

<sup>1)</sup> Książki użyte do tej pracy: 1) *Rytmy Mikołaja Sępa Szarzyńskiego*; 2) Paprocki: *Herby*; 3) Niesiecki: *Herbarz*; 4) J. I. Kraszewski: *Nowe studia*, Tom II-gi; 5) *Tygodnik ilustrowany*, rok 1868, *O Mikołaju Sepie Szarzyńskim*, Sienkiewicz; 6) Maciejowski: *Pamiętnictwo polskie*, Tom III; 7) *Mikołaj Sęp Szarzyński*, Ludwika Finkla: *Przewodnik naukowy i literacki*, dodatek do *Gazety lwowskiej*, Kwiecień 1880 r.













i najlepiej z tego wszystkiego malowany *Dyabeł na rozkaz Twardowskiego w święconą zanurzający się wodę*. Patrzy on z podobną z taką prawdziwie szatańską hypokryzją i nienawiścią, jak tylko istny dyabeł mógłby patrzeć. Żywo zajął naszą uwagę p. Omajza *Portret staruszki*, malowany z natury, przypominający najlepsze obrazy flamandzkie, i drugi tegoż *Portret Włoszki*, także zdjęty z natury. Twarz staruszki, pełna zmarszczek, pomięta, nadzwyczaj dokładnie wymodelowana, zdaje się jakby żywa przemawiać z płótna, jak ruina przeszłości, budząca sympatią i poszanowanie. Malarze miejscowi lwowscy nader byli skąpi w tym roku. Nawet Grabowski, najpracowitszy ze wszystkich, którego liczniejszy szereg portretów przyzwyczajeni jesteśmy widywać corok na każdej wystawie, tym razem dał dwa wszystkiego, ale prawda, iż obadwa można nazwać arcydziełami, mianowicie *Portret ojca artysty*, piękny w całym znaczeniu typ mieszczański. Siła charakteru, poczciwość i rozum maluje się w tem obliczu, przesłoniętem jakby chmurą zamyślenia. Twarde losy i twarde musiało być życie człowieka, skoro tę posepność pozostawiło w obliczu, a na świat nauczyło spoglądać pewnym okiem i nieugiętą myślą. Drugi portret przedstawia, możnaby powiedzieć, typ inteligencji. Grabowski, a mówimy ciągle o Andrzeju, bo Wojciech nie maluje olejno, oile wiem przynajmniej, owoż Grabowski zabierając się do szkicowania portretu, stara się przedewszystkiem dopatrzeć w głowie do portretowania przeznaczonej typowej jej charakteru, rysów stanowiących zasadniczy wyraz fizioogniomii i ducha osoby, którą ma przednieść na płótno. Pochwyciwszy ten, że tak powiem, ton zasadniczy, stosuje doń następnie wszystkie szczegóły i tworzy tym sposobem z każdego portretu obraz typowy, będący wyrazem pewnych żywiołów, składających społeczeństwo, w rozmaitych jego warstwach. Do rzędu takich portretów należą i obadwa powyżej wymienione. Grabowski jest artystą myślącym, realistą szukającym przedewszystkiem natury, a technikę posiada w wysokim stopniu wyrobioną, co nadaje pędzlowi jego śmiałość i czyni go panem przedmiotu.

Dzbańskiego *Zyd*, wykończony bardzo uważnie i pracowicie z natury, jest także obrazkiem typowym, jednym z tych, jakim najlepiej odpowiada pędzel artysty, chociaż lat dawniejszych porывał się nawet na kompozycje historyczne. Dzbański najwięcej maluje obrazów kościelnych na zamówienie. Na prowincyi w wielu kościołach i cerkwiach znajdują się jego prace. Na wystawie tegorocznej jest jeszcze Dzb. *Widok wieży kościoła Bernardyńskiego we Lwowie*, zdjęty z górnej tylko części, i kopia z Gryglewskiego *Wnętrza kościoła Panny Maryi w Krakowie*, niedorównywająca, ma się rozumieć, oryginałowi.

Mamy jeszcze do obejrzenia kilka małych krajobrazów Grabińskiego; wszystkie do siebie tak podobne sposobem wykonania i szczegółami, że na pierwszy rzut oka poznać ich pokrewieństwo. Wszystkie wyglądają jak bliźnięta, a na ich widok zawsze tożsamo powtarza się wrażenie, czego by nie było, gdyby artysta starał się nadać więcej wybitnego, odrębnego charakteru swym drzewom, wodom, obłokom, tak, jak w naturze każda okolica ma odrębną cechę swej fizioogniomii wyraźnie uwydatnioną.

Jenerał Friedberg, Lwowianin, który obok marsowego zawodu z zamiłowania uprawia sztukę, jest znakomitym dyletantem. Jego dwa obrazy na wystawie zesłorocznej, przedstawiające z natury zdjęte grupy charakterystyczne

z tutejszej żydowskiej dzielnicy miasta, znamionowały znakomity talent do malarstwa rodzajowego. Wystawiony obecnie *Widok placu cłowego* mniej się podoba niż tamte, bo nie uwydatnia się niczem tak charakterystycznym jak one. Studnia, mur długi, strażnica strażaków i beczki na wodę: to zamało treści na stworzenie obrazu. Drugi obraz jen. Friedberga, przeznaczony do kościoła wiejskiego, przedstawia *Chrystusa na krzyżu między dwoma łotrami*. Postać Chrystusa nie tyle się udała, ile głowy łotrów, bardzo wyraziste przy odmiennym charakterze. Obejrzawszy jeszcze dwa typowe portretowe obrazy Młodnickiego, jużbyśmy podobno napróżno szukali w dziale olejnym dzieł lwowskich artystów. Pomiędzy akwarellami znajdujemy *Zimę polską* Raczyńskiego, ze wszystkimi jej właściwościami, dachami śniegiem okrytymi i furką drzewa, przez włościanina na targ przywiezioną. Dalej zwracają uwagę rysunki kredkowe Wojciecha Grabowskiego: *Malomieszczanka*, *Rycerze średniowieczni*, i obrazek rodzajowy *Rankiem na wsi*. Wreszcie nie można pominąć pracowicie i z talentem wykonanej kredą kopii obrazu dużych rozmiarów *Nimfy śpiące* przez Zygmunta Nadla. Jest to uczeń Andrzeja Grabowskiego, głuchoniemy, ale obdarzony wielkim talentem, który pod kierunkiem Grabowskiego ogromne czyny postępy. Artysta, widąc niepospolity talent ucznia, zajmuje się nim bardzo troskliwie. *Nimfy śpiące* odznaczają się bardzo dobrym rysunkiem, co w malarstwie jak wiadomo jest fundamentalnym warunkiem. Z rzeźbiarzy jeden tylko Barącz, Lwowianin, dał kilka rzeczy z *terra cotta* i parę odlewów gipsowych, pomiędzy którymi odznacza się popiersie Matejki, naturalnej wielkości.

Ostatnimi dniami przybyło zza granicy kilka dzieł polskich, a między innymi krajobraz p. Maleckiego, przedstawiający *Aleję lipową w jesieni*, z francuzkim efektywnym sposobem malowania, polegającym na grze barw jesiennie-jaskrawych. Kotarbińskiego szkice, przedstawiający *Uczelę dawnych Rzymian*, malowany jest w tym samym sposobie, jak dwie tegoż artysty kompozycje, także z czasów Lukullusowych na wystawie zesłorocznej. Świat klasyczny przedstawia się tutaj pod skrzydłem domowych penatów, pełen róż, rozkoszujący wśród architektonicznego piękna klasycznych linii i blasków jasnego nieba. Pomiędzy akwarellami na wystawie jest parę prawdziwych arcydzieł, jak *Wnętrze kościoła św. Katarzyny w Gdańsku*, nieodżałowanego Gryglewskiego, jak Kossaka scena sielska *Przy studni*, tudzież jego *Wjazd cesarza do Krakowa*, powtórzenie obrazu danego do albumu pamiątkowego cesarzowiczowi Rudolfowi.

Pomysł wydania tego albumu, mającego upamiętnić pobyt cesarza w Galicyi, sprowadził naszych malarzy na chwilę ze sfer ideału i uczynił ilustratorami rzeczywistości. Brak dramatycznego interesu lub artystycznych motywów, które z mała której ze scen tych wydobyć się dały, zastąpić tutaj musiała po większej części malowniczość szczegółów, taką naprzykład, jaka się nastęrczała Rybkowskiemu, gdy malował konny orszak weselny huculów przed cesarzem w Kołomyi. Kopia tej kompozycji, przez niego odtworzona, znajduje się także na wystawie i ściera uwagę dobrem ugrupowaniem i charakterystyką wiernie oddaną. Scenę z pobytu cesarza w Kołomyi wymalował także olejno Jaroszyński, mianowicie *Orszak Huculów* towarzyszący powozowi cesarskiemu do miasta. Przedmiot bogaty i wdzięczny swą malowniczością utracił swój powab pod pędzlem Jaroszyńskiego, głównie z powodu złego rysunku i rażących w całym obrazie błędów perspektywy. Samo zapatrywanie się w naturę i usiłowanie wiernego jej skopiowania nie wystarcza, bez głę-

szych dokładnych studiów, będących węgielnym kamieniem sztuki. Rysunek w malarstwie jest tym fundamentalnym warunkiem, bez którego niema obrazu.

Na tem kończę przegląd wystawy lwowskiej tegorocznej. Obejrzałem wszystko prawie, co godniejsze widzenia na niej się znalazło; z małym może wyjątkiem tego lub owego obrazu, który mimowoli uszedł naszej uwagi. Mowy niema nawet o tem, aby wystawa lwowska była, chociażby tylko częściowo, chociażby w jednym tylko kierunku, wyrazem malarstwa polskiego w chwili obecnej; aby dawała choć przybliżone o rozwoju jego, o usiłowaniach i pracach artystów naszych, wyobrażenie.

Z wystawy powrót do domu przez ogród miejski. Przechadzka po parku dozwoli w części przynajmniej zapomnieć znużenia dalekiej drogi na Nowy-Świat. W parku gra muzyka, a setki osób kręcą pomiędzy rozległymi, jak łąki zieleniejącymi się gazonami. Schodząc z góry do Nowego-Świata, mamy przed sobą w perspektywie nowy gmach sejmowy, przedstawiający się w całej okazałości. Na szczycie frontonu odsłonięto temi dniami ukończoną już zupełnie grupę allegoryczną, z trzech dużych figur złożoną a przedstawiającą opiekuńczy geniusz kraju i dwie główne rzeki: Wisłę i Dniestr. Uprzątnięto rusztowania i nie już nie przeszkadza ocenić wrażenia całości tej budowy, będącej kompilacją rozmaitych stylów i rozmaitych ozdób architektonicznych, niezawsze szczęśliwie dobranych i szczęśliwie z sobą powiązanych. Pomimo tego, gmach sejmowy należy do najpiękniejszych budowli we Lwowie, nie bogatym wogóle w dzieła architektoniczne i nieodznaczającym się pod tym względem wybrednością smaku artystycznego, czego najlepszym dowodem ratusz i teatr Skarbkowski. Dopiero ostatnimi czasami powstałe trzy nowe budowle: dom Inwalidów, Politechnika i Gmach Sejmowy, zaliczają się do dzieł architektonicznych godnych uwagi i stanowiących ozdobę miasta.

Minąwszy gmach sejmowy, w dalszej drodze ku miastu, idąc ulicą Majerowską, przechodzimy około Teatru Letniego, przerobionego z cyrku Krembsera. Gdzie przedtem wyprawiano skoki i manewry, tam obecnie mają już świątynią swą Talia i Melpomena, i wcale im tu dobrze. Pan Miłszewski urządził Teatr Letni wygodnie i bardzo elegancko, a co podobno najważniejszą stanowi jego ozdobę, ustanowił znacznie niższe ceny miejsc od cen zwykłych w gmachu Skarbkowskim. I to skutkowało. Publiczność, która zaczęła była zupełnie z początkiem lata zaniedbywać teatr, tak, iż w kassie przerażające bywały pustki, odwiedza gromadnie Teatr Letni i bawi się doskonale, zwłaszcza, iż dyrekcja doboorem sztuk i dobrą wystawą stara się obudzić zajęcie publiczności i wywiązać się, jak można najlepiej, ze swego zadania. Tym też tylko sposobem zdoła przetrwać, bez narażenia się na wielkie straty, najnieprzychylniejszą dla widowisk scenicznych porę letnią.

Władysław Zawadzki.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się dokończenie powieści pod tyt.: *Róża wśród cierni*.

Głoszenia do BLUSZCZU przyjmuje wyłącznie kantor agenturowy BERNARDA BERSOHN w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat Nr 67.

**TREŚĆ.** Mikołaj Sęp Szarzyński, (studium), przez Wiktora Czajewskiego. — Z Wiktora Hugo, poezya. — Miłość czy Rachuba? powieść, (dokończenie), przez El-em. — Rzut oka na stowarzyszenia rzemieślnicze, (dalszy ciąg). — Listy z zagranicy, przez J. I. Kraszewskiego. — Przegląd artystyczny, (dalszy ciąg), przez Bronisława Zawadzkiego. — Korrespondencya zagraniczna, Lwów, (dokończenie).



# RÓŻA WŚRÓD CIERNI

POWIEŚĆ

przez autorkę „Stefana Lawrence“

przekład z angielskiego.

(Dokończenie)

Eleonora łagodnie położyła rękę na jej głowie. Żałowała tej natury tak małej, a jej dobroć dodała odwagi Florynie. Podniosła oczy i mówiła dalej.

— Noro! nie poznałam się na tobie i nie lubiłam cię, byłam też bardzo zazdrosną, ale teraz czuję że jesteś mi życzliwą. Ach! ludzie mają słuszość, żeś ty nie taka, jak inne... o! nie!... Jesteś jak róża wśród cierni. — Opowiem ci całą moją nędzną historję, wszystko ci odkryję, to nawet: że nigdy nie kochałam sir Ruperta. Obie z siostrą zostałyśmy wysłane do Indji, aby wyjść dobrze za mąż. Kochałam Karola Archer, ale ciotka ani chciała słyszeć, abym za niego wyszła miała i wydała mnie za sir Ruperta. Nie opierałam się temu zbyt — rzekła z nagłym porywem szczerości — bo mi się uśmiechała myśl zostania Lady Clyde na Clydesdale. Ale zaraz po ślubie, sir Rupert okazał się dla mnie niedobrym mężem. Nie był wcale zakochany we mnie, a potem mimo moich gorących żądań nie chciał jechać do Clydesdale. Nie byłam szczęśliwą, o nie... Rupert nie był podobny do innych ludzi, do innych mężów, nie go we mnie nie zajmowało, nie go nie obchodziło. Mogłabym była myśleć że się kocha w kims innym, że całe serce oddał innej kobiecie. Był jak człowiek w którym serce zmarło.

Na te słowa piękna twarz pochylona ku Florynie oblała się rumieńcem, a dotknięcie białej ręki przemieniło się mimowoli w uścisk. Lecz Floryna nie zwróciła na to uwagi.

— Nie byłam szczęśliwą — powtórzyła — nie osiągnęłam celu dla którego za mąż poszłam. Zostałam wprawdzie Lady Clyde, ale nie mogłam wrócić do kraju, objąć w posiadanie pięknego zamku czego tak bardzo pragnęłam. Po urodzeniu się dziecka trochę lepiej mi było i myślę Noro, gdyby mąż mnie kochał, byłabym się stała lepszą kobietą. Tak bardzo kochałam mego ślicznego chłopaka! — Ale wielką obawę budziło we mnie jego delikatne zdrowie, a gdy mnie mąż odjechał każdy kładł nacisk na ważność jego życia dla mnie. Truchlałam też patrząc na jego bladą, przejrzystą cerę, a tu nawet listy od Ruperta rzadko przychodziły. Aż naraz odebrałam jeden — straszny! List od Donalda Rancorn, donoszący że mąż mój umarł w lesie Camargo o zachodzie słońca.

Znowu rumieniec okrył piękną twarz, a ręka jak gdyby litośnie przesunęła się po włosach Floryny.

— Nie powiem ci Noro, ciągnęła ona dalej, aby śmierć mego męża mocno mnie dotknęła, bo otwierając się przedemną wolność używania nareszcie wielkiego majątku. Ale kiedy syn mój został sir Alfredem, obawa moja o niego się powiększy-

ła i dziwię się, że wtedy nie oszalałam z niepokoju. Ułożonem zostało, że Klara pojedzie z nami do Anglii. Zwierzyła się przedemną że ruina zagraża jej i mężowi, jeśli nie dostaną pięciu tysięcy funtów pożyczki. Tę sumę łatwo można było oszczędzić z dochodów Clydesdale, ale gdyby Alfred umarł, stałoby się to niemożliwym. Klara więc zależała też wiele na życiu mego syna. Przed naszym wyjazdem zdawał się być słabszym, i Klara często zamyslała się głęboko. Nie mogłam pojąć dla czego nie chce zabrać nikogo ze służby ze sobą; gdy jej o tem wspomniałam, rzekła: — Jeżeli jesteś rozsądną kobietą, zdasz wszystko na mnie... Tak też zrobiłam. Muszę ci wyznać, Noro, że jeszcze przed wyjazdem z Indji myślałam trochę o kapitanie Archer, byłam trochę zajęta... Mąż nie kochał mnie i dawna miłość odżyła mi w sercu. Byłam pewną, że za mną do Anglii przyjedzie i że się pobierzemy. Marzyłam o szczęśliwej, wesołej przyszłości i lżej mi było na sercu. Kiedyśmy miały odpłynąć, kapitan przyszedł nas pożegnać na pokład okrętu i zamieniliśmy parę słów znaczących, ale i on zwrócił wtedy uwagę moją, że Alfredek bardzo źle wygląda i że trzeba pielęgnować go bardzo.

— Ach! co też to była za podróż, Noro! Byłam w ciągłej trwodze, że dziecko umrze na okręcie i że go w morze wyrzucą. Jednego rana Klara przysłała do mnie z bladą twarzą.

— Floryno — rzekła — nie będziesz nigdy panią Clydesdale, a mnie grozi ruina majątkowa.

— Czy tak źle jest z Alfredkiem Klaro — zapytałam z rozpaczą, a ona odpowiedziała mi głucho, że pewno nie dowiedziam go już do Anglii, że może nie dożyje jutra...

— Ach co wycierpiałam! Ale nie umarł jeszcze tej nocy i żywym dojechał do Londynu. Tam Klara wzięła mieszkanie pod przybranem nazwiskiem i podała Alfredka za swego syna. Wezwano do niego doktora, ale przedemną było tak tajonem co powiedział, jak sfałszowanie nazwiska Klary i mego. Uchodziłam za pannę w obec gospodarza domu, ale nie, o! przysięgam nie nie wiedziałam o tem. Zwykle Klara załatwiała wszystkie interesa i rozmawiała z obcemi. Aż dopiero jednego poranku, trzymając na rękach mego drogiego Alfredka, który zdawał się być gorzej, poczęła na mnie nalegać, abym jechała do Clydesdale, a ona pospieszy za mną, wtedy dopiero, gdy będzie mogła.

— Ależ synek mój taki chory Klaro! zawołałam. — Mogę go już więcej nie zobaczyć...

— Już to mnie zostaw — odparła — cokolwiek się stanie przywiozę ci sir Alfreda do Clydesdale.

Słowa te ścięły mi krew w żyłach. Zaczęłam się domyślać co chce zrobić, ale Klara umiała wziąć się do mnie i nie dała mi czasu do namysłu. Oszłomiła mnie, odurzyła, zmusiła prawie abym jechała do Clydesdale.

— Czemu uległam? nie wiem sama: Była we mnie chęć bogactw, honorów, chęć wysokiego stanowiska i obawy, abym nie patrzała na śmierć mego synka. Boże! Boże! co się ze mną działo. Drgająca przez noc całą przez siostrę, szarpana zatem na widok dogorywającego dziecka, dałam sobie powodować i wsadziłam się do wagonu. Mój śliczny Alfredek wkrótce skończył i został pochowany jako Jerzy Brunton, a wtedy Klara zmieniła mieszkanie, Brunton wynalazła synka jednego ze swych krewnych, sierotę, i urządziły tak rzeczy z moją siostrą, aby zatrzeć wszelkie ślady tego podstępu.

— Nigdy nie zapomnę chwili ich przybycia, kiedy szalejąca z niepokoju przekonałam się, że mój śliczny Alfredek nie żyje, a jego miejsce zastępuje inne dziecko. Z pewnością byłabym się zdra-

dziła, gdyby nie Klara, która mi dowodziła, że tu nikt nie był pokrzywdzony bo wszyscy byli przygotowani na przyjazd dziedzica Clydesdale. Wystawiono mi to nawet jako dobry uczynek, bo przybrałam dziecko, któreby inaczej musiało się sponiewierać w domu sierot lub żebrać po ulicach.

— Z biegiem czasu przyzwyczaiłam się do tej myśli, a po śmierci Adryana byłam nawet kontenta z tego co się stało. Mówiłam sobie że lepiej jest, aby to dziecko wychować na dobrego dziedzica Clydesdale, niż żeby majątek przeszedł w obce ręce.

— Ciężką próbą dla mnie było przybycie kapita- na Archer. Za pierwszym spojrzeniem na chłopca odkrył podstęp, ale zgodził się na milczenie, bo i jego przyszłość od tego zależała. Byłam więc spokojna, że dochowa tajemnicy. Ale Noro, — mówiła dalej drżąc gwałtownie — obawa moja była większa, gdy Rupert powrócił. Wpatrywał się tak uważnie w dziecko, a ja drżałam jak zbrodniarz, którego szukają, aby wieść pod pręgierz. Ale powoli Rupert pojednał się z tą myślą, że chłopiec zmienił się z laty.

— Mówił mi jednak, że głos krwi nie odzywa się w jego sercu na widok dziecka — szepnęła Eleonora.

Floryna zadrżała.

— Jeżeli zbłądziłam — rzekła — to odpokuto- wałam srodze cierpieniem; Bóg tylko wie co zniosłam.

— Straszna to historia — odparła Eleonora. — Nie chcę ci czynić wyrzutów, ale Floryno, źle musi być naprawione.

Floryna spojrziała z osłupieniem.

— Czy chcesz powiedzieć, że odkryjesz to sir Rupertowi, jęknęła. O Eleonoro, nie możesz być tak okrutną, tak nielitościwą dla mnie. Nie powiesz mu!

— Moja droga Floryno, jak możesz myśleć aby ktokolwiek posiadający poczucie prostej uczciwo- ści, chciał być współnikiem takiej zdrady? By- łabym równie winną jak ty, gdybym przystała cicho na taki stan rzeczy.

— Cóż jest w tem złego. Rupert jest sam tu panem i dziecko nie mu nie szkodzi.

— Mówisz bez zastanowienia się — rzekła Eleo- nora. — Możesz mieć innych synów, i czy to bę- dzie słuszną rzeczą, aby obcy zabrał dziedzictwo twego dziecka.

— Ale Floryna uczepiła jej się, płacząc.

— Nie powiesz mu, Eleonoro! — wołała. — Umrę jeśli to wyjawisz! Nie znasz jego gniewu, milezą- cego, spokojnego gniewu, który tylko w oczach błyszczący. O Noro, przyrzecz, że milczeć bę- dziesz!

— Nie mogę ci tego przyrzec, Floryno, ale ci obiecuję że się wstawię za tobą do niego, zasłonię cię od jego gniewu i od następstw twego błędu.

— Nie, nie zrobisz tego — powtarzała rozpa- czliwie Floryna. — Posłuchaj mnie Eleonoro. Przysięgam, że jeśli odkryjesz com ci wyznała, zabiję się.

— Jak możesz być tak przewrotną, Floryno — rzekła poważnie Eleonora — abys nie pragnęła zerwać ze złem? — Jak zdołałabyś żyć aż do gro- bu w stanie grzechu, podstępu i niesprawiedliwo- ści. Nie mogę zachować takiej tajemnicy.

— O Noro! O najdroższa! zlituj się nademną! Zaklinam cię na wszystko co ci jest drogiem, na pamięć twej matki, na Boga, błagam cię, nie zdra- dzaj mnie.

Lady Clyde tak rozpaczliwie czepiała się Eleo- nory, że ta już od sił odchodziła. Starła się u- wolnić z tych uścisków, ale Floryna tem silniej ją trzymała.

— Może wolisz wyznać mu sama? — spytała Eleonora.

— Niel tysiąc razy nie! — Ale jeśli mu powiesz będziesz miała śmierć moją na sumieniu. Nie przeżyję tego, a jestem młodą, Noro! i nie chcę umierać.

— Miejże więcej rozsądku, Floryno. Przysięgam zasłonić cię od gniewu męża i wytłomaczyć mu jak cię wciągnięto do zdrady. Nasze nazwisko Clydów, należy do ich rodziny i nie mogę pozwolić, aby obce, podrzucone piskle rosło w ich gnieździe starożytnem.

Floryna wybuchnęła potokiem wyrzutów.

— Nigdy mnie nie lubiłaś, jesteś zazdrosną, chcesz oddalić wszystkich odemnie, chcesz mi odebrać serce męża, pragniesz, aby mnie znienawidził.

Puściła Eleonore i rzuciła się na trawę płacząc gwałtownie, potem znów zaczęła błagać rozpaczliwie, lecz Eleonora była niezłomną.

— Przysięcz mi choć jedną rzecz — powiedziała wreszcie Floryna — kiedy już nie masz nademną litości, przysięcz że mu nic nie powiesz, ani jutro, ani pojutrze, przez te dwa dni trochę sił nabiorę.

— Floryno czyż nie było by lepiej od razu z tem skończyć.

— A, jesteś bez litości, nawet dwóch dni nie chcesz mi darować.

— Jesteś nierozsądną, Floryno — rzekła poważnie Eleonora — litość nie może iść w parze niesprawiedliwością. Ale jeśli myślisz, że za dwa dni lżej ci będzie znieść następstwa twego błędu, będę milezczyć do tej chwili.

— O Noro, czy żadne proźby nie pomogą? Gdybym mogła, krwawemi łzami błagałabym cię. Noro zlituj się nademną!

Eleonora położyła rękę na schylonej głowie.

— Raz ci jeszcze powtórzę, Floryno, że choćby mię to życie kosztować miało, uważam wyjawienie tajemnicy za obowiązek. Nikt nie będzie nic wiedział prócz Ruperta.

Floryna podniosła się z nagłą siłą rozpacz.

— Zgubisz mnie — rzekła — ale czyż jak chcesz.

Płacząc i łamiąc ręce, odwróciła się i znikła w cieniach drzew.

## ROZDZIAŁ XXXVII.

Patrząc na Florynę nękającą między drzewami, głęboka litość wzruszyła serce Eleonory. Obowiązek nakazywał jej uwiadomić sir Ruperta, ale serce jej ścisnęło się na myśl o tej chwili. Wiedziała jaki gniew i boleść oładnie sir Rupertem i byłaby wolała nie wiedzieć. Rozpacz ją brała na myśl o nowem cierpieniu Ruperta.

To co ona niegdyś przypuszczała, było prawdą. Kiedy otoczyły ją tkliwe zabiegi dwóch młodzieńców, ona skromna zawsze nie pomyślała nigdy, aby przyszły lord Clyde chciał ją uczynić swą małżonką. Lubiła Adryana i zdawało jej się, że to dość, aby należeć do niego na zawsze. Dopiero oświadczywszy Ruperta oświeciły ją o stanie jej serca, spostrzegła o ile Rupert jest jej drogim, przecieży nie mniej nie złamała danego słowa, zważyła odzywające się uczucie i nie miała sobie nie do wyrzucenia względem Adryana.

Dopiero, gdy przyszła wiadomość o śmierci sir Ruperta pozwoliła odezwać się sercu i nie raz o zachodzie słońca płakała z tęsknoty i żalu. Ale gdy Rupert powrócił, choć była wolną, ani je-

dnem spojrzaniem nie zdradziła tajemnicy swego serca i nigdy nie pomyślała o szczęściu, które los jej wydarł. Teraz też nie mieszała się do jej postępowania żadna chęć nieszczęsna oderwania Ruperta od Floryny, a przeciwnie cierpiała tylko cierpieniem, które go miało dotknąć.

Lady Clyde nie długo błądziła pomiędzy drzewami. Drżąca i rozpaczona chciała, jak najpręcej znaleźć się u siebie. Znużona, wyczerpana pragnęła łóżka i snu, oh! snu, któryby jej dał zapomnienie choć na chwil kilka.

Słaba istota, uciekając przed boleścią, nieraz już sprowadzała sztucznie ten środek ulgi na cierpienia. Wino, do którego mieszała trochę opium, nieraz już służyło jej do tego celu i teraz też myślała tylko o tem. — Wypiję tego dość, aby spać do jutra snem kamiennym — myślała idąc przez park. Co zaś będzie dalej, Bóg to wie.

Co sir Rupert uczyni dowiedziawszy się o jej podstępie? zajmowało przecieży wciąż myśl jej niespokojną.

— Wypędzi mnie z pewnością — myślała — czy podobna aby mnie znosił przy sobie, utracę wszystko co cenię w życiu. Karol mówił że go zrujnowałam, a o ileż więcej zrujnowałam się sama?

W sieni spotkała służącego, który jej oznajmił, że sir Rupert jest w dzieciennym pokoju i pragnie się z nią widzieć.

Zrobiło jej się tak słabo, że omal nie zemdlą.

— Powiedz sir Rupertowi, że mam mocny ból głowy i z nikim się dzisiaj widzieć nie mogę — odparła, idąc po wspaniałe szerokie schodach do swoich pysznych pokoi.

Służąca czekała tam na nią i cofnęła się w tył, ujrzawszy ją śmiertelnie zmienioną, w sukni wilgotnej od rosy, zmiętej i z poobrywanymi koronkami.

— Mylady — rzekła — cała suknia zniszczona i koronka podarta.

— Nie myśl o sukni — odparła Floryna — chodziłam po parku i zmęczyłam się strasznie. Przyńś mi trochę wina, to mnie otrzeźwi.

Dziewczyna zawahała się z powodu zakazu Lady Leestone, która odkrywszy szalone postępowanie, zakazała pokojówce przynosić pani wina wieczorem. Ale czyż mogła nie usłuchać, gdy Floryna powtórzyła rozkaz surowo?

Rozbierając panią zauważyła, że Lady Clyde trzęsie się jak w febrze.

— Czy się pani nie przeziębiła — rzekła — rosa jest dziś tak obfita.

— Tak — odparła Floryna — zaziębiłam się i dla tego chcę wina. Jeżeli nie będę mogła zasnąć, zażyję chloralu.

— Niech mi pani pozwoli zostać przy sobie, a bym mogła podać lekarstwo. Chloral trzeba zażywać tak ostrożnie.

— Mogę sama odmierzyć krople — rzekła niecierpliwie Floryna.

Dziewczyna widząc, że Lady Clyde pragnie co prędzej położyć się, postawiła jej przy łóżku szkatułkę, w której Floryna chowała lekarstwa i kosmetyki, ale odchodząc, jeszcze odedrzwia odwróciła się i rzekła trwożliwie.

— Niech mylady pozwoli mi dać sobie lekarstwo.

— Dziękuję ci — odparła Floryna — jeżeli będę mogła zasnąć, to wcale tego nie zażyję.

Dziewczyna odeszła, a Lady Clyde nareszcie została samą z swoim nieszczęściem. Mogła swobodnie biegać po pokoju, załamywać ręce w rozpacz, rzucać się na ziemię nie widziana przez nikogo i wśród potoku łez porywać się znowu, targając jasne włosy i płakać do woli. Tylko dwa dni, a stanie przed nią groźna twarz Ruperta, ponury głos wyrzeczce słowa wygnania. Za dwa dni bogactwa i przepych znikną dla niej i ona, zepchnię-

ta w dół z tak wysokiego stanowiska, będzie posmiewiskiem i ohydą dla ludzi.

— Ciekawam czy mi zabierze klejnoty? — pomyślała. — Muszę rozmówić się o tem z Klarą, ale dziś nie mam na to odwagi. O gdybym mogła zasnąć i zapomnieć na chwilę!

## ROZDZIAŁ XXXVIII.

Bogate firanki w pokoju Lady Clyde były szczelnie zapuszczone, tak że promienie jasnego księżyca nie mogły dostać się do wewnątrz, ale pokój był łagodnie oświetlony pięknymi lampami. Wytworna elegancja i kosztowny zbytek otaczał panią tej komnaty, ale ta biedna, drżąca istota, która tu pokutowała, nie patrzyła na to wszystko. Blask klejnotów, połysk atlasu, cenne przedmioty sztuki, stanowiły też smutną sprzeczność z jej bladą, dziką twarzą. Floryna przecieży przechodziła głównie męczarnie kobiety słabej i próżnej, złapanej na występny uczynek, która widzi, że przez własne szaleństwo straciła to, do czego największą przywiązywała wagę.

— Wolałabym raczej być nieżywą — mówiła sobie w rozpacz. — Co pocznę bez majątku do którego już tak przywykłam. Jak zniosę pogardę ludzi?

Nalała sobie czarnekę wina i wychyliła ją duszkiem. Coś nakształt odwagi przyszło jej wraz z ciepłem i mocą napoju. Obejrzała się w koło z boleścią.

— Jak zniosę zamianę tych zbytków na skromny domek w Lahorze? — rzekła. — O Alfredku, mój mały synku jasnowłose, dla czego opuściłeś mnie nieszczęśliwą?

Odsunęła firanki i otworzywszy okno spojrziała na piękny krajobraz, na kwiaty błyszczące rosą, na jasne, gwiazdziste niebo.

Zamknawszy z jękiem okno położyła się do łóżku, ale sen nie przychodził. Skronie pały, serce biło gwałtownie, wypila jeszcze sporo wina i spróbowała zasnąć, ale drażniły, męczyły ją tylko gorączkowe marzenia. Zdawało jej się że Alfredek jest zdrow i żywy i że to co przeszła, to tylko sen straszny. Zerwała się, dziękując niebu, lecz spojrzawszy na znane przedmioty, wróciła do pojęcia rzeczywistości. Z ciężkiem westchnieniem znowu starała się usnąć. Teraz upojenie niesło jej inne obrazy. Śniła, że jest w Lahorze u ciotki. Miała iść za Karola, a o Rupercie nie było mowy. Obudziła się z eichym krzykiem.

Dłużej nie podobna było znieść tej męczarni, postanowiła wywołać sen — sen mocny i bez marzeń. Wzięła więc czarnekę i fiaszeczkę z chloralem zaczęła liczyć krople, ale ociężała jej myśl nie mogła zdążyć za szybko padającymi kroplami. Postawiła fiaszeczkę na stole i podniosła do ust.

— Lepiej więcej niż — rzekła — chcę spać jutro do południa — rzekła i wypila.

I położyła się znowu, czekając na sen. Za chwilę westchnęła lekko szeroko otwartymi ustami i powieki zapadły na splakane oczy.

Spokój przyszedł bardzo prędko. Stopniowo rumieńce znikły z ust i lica, wkrótce słaby oddech ustał, ustało niespokojnerzucanie się na poduszczach. Nastąpiła nieprzerwana cisza, niezmięszony niczem spokój.

Tak zwolna przeszła noc. Białe światło księżyca ustąpiło miejsca różowej jutrzence, śpiew ptaszka dał się słyszeć, słońce oświeciło szyby, ale w pokoju firanki ciągle były spuszczone, a biała

postać leżała bez ruchu wśród bielizny strojnej koronkami.

Tak ją znaleźli. Z rana służąca zdziwiona że pani nie dzwoni tak długo, odważyła się wejść do sypialni, a spojrzawszy na sztywną nieruchomą postać, domyśliła się, co zaszło.

Wychodząc z pokoju z twarzą wylekłą i pełną grozy spotkała Eleonorę, która spędziwszy noc bezsennością, postanowiła widzieć się wcześniej z Floryną i nakłonić ją do wyznania prawdy dziś jeszcze, służąca w milezeniu pokazała jej drzwi pokoju Lady Clyde i wprowadziła ją tam, drżąc całym ciałem.

Eleonora z przytłumionym krzykiem padła przy łóżku na kolana. Nie trzeba było słów; sztywna postać, zimna jak lód ręka mówiły same. Przerażona, nie mogąca zapłakać Eleonora klęczała w milezeniu. Służąca pierwsza przemówiła dotykając białego czoła nieżywej.

— Już dawno umrzeć musiała — rzekła.

Eleonora odzyskała głos i przytomność.

— Boże! Boże! jak się to stać mogło — zawołała.

— Zażyła za wiele chloralu — szepnęła służąca. Nieraz go brała na noc, ale teraz widać wzięła za dużo. Ach i wina wypila tak wiele... tak wiele...

Eleonora powstała i kazała dziewczynie zawiadomić ostrożnie Lady Leestone o nieszczęściu. Upłynęło chwil kilka zanim Klara przyszła do pokoju siostry. Zobaczywszy tę martwą postać, rzuciła się na kolana i gwałtownie płakać zaczęła. Nie mogła sobie wyobrazić, aby Floryna już nie żyła, wołała ją czułymi słowami, ale zimne usta milczały, a powieki na zawsze były zamknięte.

— Kto zawiadomi sir Ruperta? — myślała długo Eleonora, aż nagle powzięła postanowienie i posłała służącą po niego. Tu przy tych martwych zwłokach wszystko mu opowie, tu zażąda aby położył rękę na zimnym sercu swej żony, i wysłuchawszy co mu powie, przebaczył jej. Gdy wszedł, Eleonora słabo się zrobiło, bo jego twarz ogorzała równie była blada jak twarz umarłej. Nie kochał żony, ale wiadomość o nagłym jej zgonie wstrząsnęła nim gwałtownie.

— Zaledwie mogę temu uwierzyć — zawołał.

— Lady Leestone, podniósłszy twarz całą we łzach odparła.

— Umarła niestety tak młoda, tak młoda, że ledwo skończyło się jej dzieciństwo!...

## ROZDZIAŁ XXXIX.

Gdy sir Rupert otrząsnął się z pierwszego wrażenia, gdy obejrzał szklankę i flaszeczkę i wypytał szczegółowo służącą, pochylił się nad żoną.

— Biedna moja Floryno, — rzekł — myślałem, że nie wiesz wcale co to jest noc bezsenność pędzona w cierpieniu.

Śmierć dodała jej dziwnej piękności. Kapryśny i lekkomyślny wyraz twarzy zamienił się teraz na doskonały spokój i łagodność. Śmierć dała zmarłej godność, której nie posiadała.

Gdy Rupert stał tak zapatrzony, Eleonora zbliżyła się do niego.

— Rupercie — rzekła — troski nigdy pojedynczo nie przychodzą. Nim przybędzie doktor po którego posłałam, muszę ci wszystko wyjawić. Straciłeś nie tylko żonę, dzień dzisiejszy i inną

stratę ci przyniesie. Lady Leestone proszę słuchać co mam do powiedzenia.

Wzięła rękę Ruperta i położyła ją na sercu, które już nigdy bić nie miało.

— Przyrzec mi — rzekła — zanim opowiem ci historią występku Floryny, że nie będziesz jej wspominał z goryczą.

— On się zmieszał, zbladł strasznie, ale wyrzekł głośno; — Przyrzekam.

— Jakkolwiek byłbyś rozgniewanym zranionym i dotkniętym choć najsluszniejszym będzie twój gniew, przebacysz złe i wszystko co się z tego wywiązało. A gdy błąd będzie naprawiony; przyrzecz że o nim zapomnisz i myśl o przeszłości wykreślisz sobie z życia.

— Przyrzekam — powtórzył.

— Pocałuj te blade usta, które ci już same nie mogą wyznać swego błędu, ani prosić o przebaczenie. Pocałuj je na znak przebaczenia.

Pochylił się i pocałował zimne usta Floryny i tak położył niby pieczęć na zobowiązaniu swym. — Lady Leestone patrzyła na to w strasznym niepokoju.

— Co masz pani powiedzieć? zapytała Eleonora. Co zrobiła Floryna? Nie godzi ci się potępiać umarłej

Lecz Eleonora nakazała jej milczenie.

— Nie dla potępienia umarłej, ale dla wyjawienia prawdy, która dotyczy żywych, muszę mówić — rzekła poważnie.

Rupert stał jak skamieniały, a Eleonora opowiedziała mu historią śmierci jego dziecka i podstawienie w to miejsce innego. Opowiedziała w jaki sposób to odkryła i jak Floryna była potem zrozpaczona i nieszczęśliwa.

— Za dwa dni byłbyś wszystko wiedział — zakończyła — ale niebo chciało aby się to skończyło inaczej.

Milczenie panowało długo w pokoju. Słychać było gorzki płacz Lady Leestone. Sir Rupert nie wyrzekł ani słowa, ale twarz jego mieniła się w ciągu poważnych, prostych a miłosiernych dla zmarłej słów Eleonory. Raz podczas opowiadania Rupert cofnął się gwałtownie od łóżka zmarłej, ale Eleonora łagodnie przytrzymała go na miejscu.

— Pamiętaj na przyrzeczenie — rzekła.

Gdy skończyła się opowieść i tylko cisza śmierci panowała już w pokoju Rupert zwrócił się do Lady Leestone.

— W imię Boga, żądam od ciebie potwierdzenia pani. Czy jest prawdą to, com słyszał? zapytał.

Przeczenie nie by już nie pomogło, lecz drżące usta nie mogły wyrzec: tak... to jest prawda...

— Pytam ci się w imię Boga, Lady Leestone! powtórzył sir Rupert, a upokorzona kobieta schyliła głowę.

— Każde słowo jest prawdą — szepnęła. Pytający zamilkł na chwilę, podczas której stoczył ciężką walkę z sercem swoim, potem rzekł zimno.

— Czy masz co przytoczyć, na swoją obronę, Lady Leestone?

— Nie mogłam znieść zawodu Floryny — zawołała. Prawdą jest i to, że chciałam dostać pieniędzy dla męża, ale to nie był powód najważniejszy i świadczy się Bogiem, któregoś wezwał między nas sir Rupercie, że nie kłamię nic w tej chwili. Jam to głównie skłoniła Florynę do wyjścia za ciebie, lecz pokazało się wkrótce, że małżeństwo to było nieszczęśliwe. Nie kochałaś jej sir Rupercie i gdyby jeszcze nie była kobietą bogatą, jakimże byłby jej los?

Gniew zarumienił twarz sir Ruperta i zaświecił żywo w jego oczach, na wzmiankę o pieniądzach, ale znikł prędko, gdy Klara Leestone doko-

wiedziała reszty. Milczał przez chwilę potem pocałował znów blade usta zmarłej.

— Przebaczam ci Floryno — rzekł — lecz nawzajem proszę cię o przebaczenie. Skrzyżowaliśmy sobie nawzajem życie, co ty przypłaciłaś ciężej jeszcze niżeli ja.

— Zwrócił się potem do Lady Leestone i dodał. — Pomijam udział jakiś pani miała w najprzewrotniejszym spisku. Wstrzymuję się od kary równie jak od wymówek. Pieniądze dane ci przez Florynę możesz zatrzymać jako dar od niej, którego nie cofam. Możesz też tu pozostać dopóki Floryna nie będzie pochowana. Potem uchoź z mego domu, który zhańbiłaś i niech nigdy w życiu nie słyszę o tobie.

— Przebaczasz mi sir Rupercie — rzekła powstrzymując łzy. Sądziłam że nie skrzywdzę nikogo...

— Nic nie mam do ciebie pani, choć usprawiedliwienie twoje jest pełne błędu i sofizmu. Ale grzeszyłaś może ciężiej jeszcze, gdyś wiązała ze sobą grzesznie dwie istoty, nie dla siebie stworzone.

— A dziecko — zapytała lekliwie. Cóż się stanie z dzieckiem.

— Niech to mnie już zostawionem zostanie. Pamięć mojej żony nie będzie splamioną. Tylko niech ta kobieta, twoja spółniczka nie znajduje się na mojej drodze.

Wielkie wrażenie zrobiła śmierć młodej i pięknej Lady Clyde. „Śmierć przypadkowa”, odrzekł sąd przysięgłych. Plotki nie miały pola na którym by mogły się rozszerzać. Wszyscy żalowali Floryny, której występki pozostał na zawsze tajemnicą.

Ale sir Rupert przerachował się co do Brunton. Ta nie chciała za żadną cenę oddać chłopca. Po wielu przewarach, podczas których Rupert musiał ciągle mieć na pamięci dane przyrzeczenie, zostało ułożone, że równocześnie z wyjazdem Lady Leestone i Brunton z Anglii, sir Rupert wyjedzie też z chłopcem za granicę gdzie odda dziecko Bruntonowej w opiekę. Przeznaczył znaczną sumę na wychowanie i wyposażenie chłopca; który był za mały, aby zapamiętał krótki czas swego pobytu w Clydesdale, tak więc pamięć Floryny uchroniona została na zawsze od skazy i zarzutu.

Prawdziwy Alfred umarł trzeciego czerwca. Sir Rupert postanowił więc, aby po roku, który przebył za granicą wiadomość następna ogłoszona została w Angielskich dziennikach:

Zmarł dnia trzeciego czerwca; Alfred Graham Clyde jedyny syn i spadkobierca sir Ruperta Clyde z Clydesdale.

Słowa te były ściśle prawdziwe — nie wymieniono roku ani miejsca śmierci i nie kłamiąc ogłoszono zgon syna lorda Clyde.

Gdy Lady Leestone powróciła do Lahory znajomi zauważyli w niej wielką zmianę. Nigdy się nie uśmiechała, a cała jej duma i wyniosłość zniknęły. Nie wspominała wcale o siostrze, ani o pobycie w Anglii i mąż nie raz pragnął aby jej dawny humor mógł powrócić. A choć jego kredyt został uratowany i majątek zapewniony, były chwile w których byłby wołał, aby nigdy do Anglii nie jeździła.

Brunton zamieszkała w Londynie, posyłała wychowankę swego do szkoły i chłopczyk z czasem zapomniał o Clydesdale. Wyszedł na zdolnego pisarza i znakomitego publicystę.

Eleonora powróciła do Greonowes, Clydesdale osamotnione, zostało pod dozorem służby, lecz z czasem, który płynie, jak woda, przyszła taka godzina, w której ci, co się stale kochali, znaleźli

się pomiędzy liljowcami. Przecierpieli wszystko co tęsknota i rozłąka, co choroby i śmierci mają w sobie goryczy i żaloby i nie marzyli nigdy o szczęściu połączenia się, ale nikt nie wie, co przyjsé na niego może. I oto jedna po drugiej padały przeszkody dzielące ich od siebie, aż znowu słońce niewymownego szczęścia i doskonałej miłości zaświeciło nad niemi.

Eleonora przyjechała z Greenowes do Clydesdale w dniu, w którym sir Rupert tam przybył na wielką radość swych domowników. Witano go z miłością i oznajmiono, że Eleonora znajduje się w ogrodzie.

Pospieszył więc za nią i ujrzał ją stojącą pośród złotych liljowców. Piękniejsza była niż kiedykolwiek, z delikatnym rumieńcem na białej twarzy i jasnym spojrzeniem modrych oczu. Długa

biała suknia spływała do ziemi, a ręce jej błędziły pośród złotych kwiatów.

— Lubi liljowce i myśli o mnie — powiedział sobie sir Rupert i zbliżył się ku niej cichym, lekkim krokiem.

Wydała lekki okrzyk i chciała wymówić słowa powitania, ale te zamarły na ustach pod jego namiętnym pocałunkiem. Nie było też co mówić: Wziął ją tkliwie w ramiona i przycisnął do serca.

— Nareszcie! najdroższa, ukochana moja, nareszcie! — zawołał, gdy pochyliła mu głowę na ramię.

W kilka miesięcy potem pobrali się, aby żyć cicho, szczęśliwie i szlachetnie, gdy otoczyło ich gro- no pięknych i dobrych dzieci, a sir Rupert został poważanym mężem stanu, przyszedł list do Lady

Clyde. Był on z Kanady od kapitana Archer, który donosił, że wśród trudnych warunków życia pracy i ubóstwa utorował sobie jednak drogę, zdobył dobre imię i stanowisko. Ożenił się szczęśliwie i wyznawał szczerze, że przy wyborze żony szukał kobiety, któraby była podobną do Eleonory. Śmierć Floryny głęboko go dotknęła i cierpienie może też przyłożyło się do tego, aby wejść w siebie i podnieść się moralnie. Nie mniej napisał że szczerością szlachetną, że Eleonora go zbawiła. — Przez ciebie pani poznałem, co to jest zacność, co podniosłość szlachetna. Wpływ dobrej kobiety jest ogromnym, a potęgą wielkodusznej niezmierną. I nie zapomnę cię też nigdy: piękną, czystą wyniosłą wśród nas małych, lichych ludzi: „Różą wśród cierni“ nazwałem cię wtedy sobie i tak zawsze przedstawiasz się mej pamięci.

## K O N I E C.